

Nocne perwersje. Miejska OFFerta nie do odrzucenia

Miasto w zwierciadle nocy. Świat obok. Boczny tor czasu. Nie peryferie, lecz „świat” tuż obok centrum, jak synkopa, słaba część taktu, kontra, dopełnienie, bycie „off beat”, obok rytmu, ale wciąż pozostając w metrum, swingując... i 1 i 2 i 3 i OFF Piotrkowska. Rozkołysana, rozchybotana nocna Łódź. Statek pijany. Ludzkie, przestrzenne, alkoholowe gatunki zmacone. Przesunięcie i multiplikacja przebywania „poza”, w „świecie obok”. Po pierwsze noc, po drugie „off”, po trzecie koniec tygodnia, czyli zachowania i czas obok powszedniego biegu zdarzeń. Noc to ukryty potencjał. Karmi i przyciąga outsiderów, to poszerzone pole aktywności, dla tych, co wychylają się poza przyjęte konwencje. Z obowiązku lub ich braku, ale zawsze według kulturowych reguł.

Noc nie znosi umiarkowania. Noc to intymność lub zbiorowe uniesienie. Obowiązek i praca albo czas wolny. Albo cisza, albo hałas; albo spokój, albo namietność; ukojenie lub zmęczenie, choroba (bezsenność) albo regeneracja. Sen lub czuwanie. To domena konieczności, odpoczynku lub pracy. Noc to zagadka, semiotyczna niepewność. Paralaksa. Nocna aktywność to kulturowe wynaturzenie. Przestrzeń napięcia między naturą a kulturą. Obok snu, obok trzeźwego spojrzenia. Jakby na przekór.

To granica oddzielająca wczoraj od dziś. Dziś od jutra. Mętny, monotonicznie dopełniający codzienność interwał. Nieprzejrzysty, chromatyczny, o niskiej częstotliwości, obok pamięci, świadomości, obok zwyczajnego życia. Czy to zwykłe odwrócenie codzienności, jej rewers, przeciwieństwo, druga strona medalu, czy też jej kontynuacja i poszerzenie. Czy może raczej inny wymiar egzystencji – do tej pory mało w naukach społecznych eksplorowany, znajdujący się na antypodach antropologicznego poznania. Postaram się zmierzyć dynamikę nocy, jej amplitudę, jej znaczeniowe barwy i odcienie na przykładzie szczególnej łódzkiej przestrzeni, okrzykniętej niedawno jednym z polskich cudów świata. Lub odwrotnie – trzymając się przyjętej w tytule retoryki – scharakteryzować miejską przestrzeń przez pryzmat tej przyrodniczej konieczności i kulturowego konstruktu, jakim jest noc i szerzej: pojęcie nocy.

Miejskie życie charakteryzuje się osadzoną w przestrzeni dynamiką, pulsem, który staje się wyczuwalny w zupełnie nieoczekiwanych miejscach. Zakrawa to na banał, ale pomiar tej dynamiki i jej opis wykraczający poza prosty wykres rytmu miejskiego bytowania może dać zaskakujące rezultaty, stać się przygodą i antropologicznym wyzwaniem, odzwierciedlać białe plamy na naszej mapie wiedzy o mieście. Okazuje się, że zanurzona w nocy refleksja potrzebuje odmiennej nawigacji: gwiazd, światła, zapachów, podsłuchanych rozmów, konstelacji materii, historii inaczej przeżywanej, inaczej zapamiętanej i inaczej opowiadanej.

Miejsca typu OFF Piotrkowska wywołują zarówno pozytywne, jak i negatywne emocje wśród mieszkań-

ców i przyjezdnych. Kształtują formy rozrywkowego przebywania w mieście, zagnieżdżają się w nim, ale nie powstają w wyniku przysłowiowego „przypadku”, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki – choć w omawianym przykładzie szczególny zbieg okoliczności odegrał znaczącą rolę i umożliwił rozkwit tej przestrzeni, istotnej nie tylko dla Łodzi. Powstanie i żywotność podobnych miejsc rozrywkowych spotkań mieszkańców zależy od wielu czynników. Zgodności czasu, miejsca i akcji. Miejsce jak grzyb potrzebuje odpowiednich warunków: metaforycznie rozumianej wilgotności, temperatury, czasu, deszczu czy podłoża. Kiedyś parametry te tworzyły z łódzkich miejsc wyjątkowe przestrzenie spotkań: pasaż Schillera, Rubinsteina czy tak zwany „murek”. Dziś kwartał, który zajmuje kompleks OFF Piotrkowska, zdaje się idealnie, ze zdwojoną siłą spełniać konieczne warunki, by stać się flagowym miejscem rozrywkowej Łodzi: po pierwsze centrum miasta, po drugie dobra nazwa, pofabryczne okazałe budynki, po trzecie szczególna historia, skwer i parking, zaułki, zakątki, zakamarki, plac, a wszystko ograniczone pięknymi ulicami Sienkiewicza, Roosevelta i Piotrkowską, numer 138/140. Dodatkową niebagatelną, właściwie kluczową przyczyną sukcesu jest/było nieobowiązujące tu prawo dotyczące wszystkich miejsc publicznych (poza miejscami do tego wyznaczonymi) zakazujące spożywania alkoholu w jakiegokolwiek postaci. Zatem historia, lokalizacja, prawo, ekonomia i, warto dodać, światowe trendy spędzania wolnego czasu w mieście zaowocowały sukcesem, którego chyba nikt się nie spodziewał. Pieniądze, kapitał ludzki i kreatywność poruszyły tryby zazębiające kolejne działania i kolejnych ludzi. Miasto, masa i subtelna biurokratyczna maszynaria stworzyły pole oddziaływania o silnej grawitacji.

Warto się tu zatrzymać i dodać do lektury szczyptę historii, tej odległej, kształtującej kulturowe ramy miasta Łodzi, i tej mniej odległej, znanej mi z bezpośredniego doświadczenia. Historia fabryki, przędzalni i tkalni Franciszka Ramischa sięga 1889 roku. Ręczna tkalnia wyrobów bawełnianych zatrudniała 8 robotników produkowała 10 tysięcy chustek. Projekty



Fot. Krystian Darmach.

kolejnych budynków wykonali architekci Hilary Majewski, Fryderyk Miks i Franciszek Chelmiński, który zastosował secesyjne dekoracje. Fabryka zajmowała przestrzeń na szerokości 3 działek osadniczych. W 1924 roku powstała Spółka Akcyjna – Fabryka Wyrobów Bawełnianych „Franciszek Ramisch” o kapitale 1 068 000 złotych. W pomieszczeniach fabryki mieściły się biura utworzonego w 1929 roku Zrzeszenia Producentów Przędzy Bawełnianej w Polsce, w którym działały najważniejsze osobistości włókienniczej Łodzi. Po upaństwowieniu mieściły się tu Łódzka Przędzalnia Przemysłu Bawełnianego, a później Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. gen. Waltera. W latach 90. budynki wykorzystywane były przez różne firmy, a pod koniec 2011 roku firma Orange Property Group, właściciel terenu, uruchomił projekt – OFF Piotrkowska¹.

Tyle suche fakty, które łatwo odnaleźć w internecie, w historycznych opracowaniach czy leksykonach dotyczących fabryk i przemysłu. Warto zajrzeć jednak poza tę fasadę, zerknąć obok, wyczulić wdech, wypełniać luki pozostawione przez przewodników, uwydat-

niać mikrohistorie, porwane opowieści, niewypowiedziane doświadczenia.

W 1990 roku miejsce opustoszało. Zamknięto hale, ucichły maszyny. W roku 1993 w części fabryki oddalonej od ulicy Piotrkowskiej powstał słynny, do dziś rzewnie wspominany klub New Alcatraz Underground. Podziemna łódzka filia międzynarodowego świata techno. Klub, do którego na szaleńcze piątkowe imprezy zjeżdżali ludzie z całej Polski. Zarzewie późniejszej głośniejszej ulicznej technoparady. Wieże fabryk, zwaliste ciemnobrązowe mury, przejścia, kraty, ciężkie metalowe okna. Architektura bez nuty liryzmu. Prosta, funkcjonalna, oddana prozie ciężkiej pracy. Architektura w służbie idei, wyzbyta gracji, ale jednocześnie egzotyczna, w osnowie nocy i jesienno-poranka, jakby zapadła, w chronicznej melancholii. Zapach mokrego betonu, wilgotnych nieogrzewanych murów, zakamarków zarośniętych karłowatą zielenią, kikutami niedoświetlonych drzew. Zakurzone, popękane, wybite szkło ogromnych okien podzielonych na małe kratki. Cegła, beton, żelazo. Uparty, powolny rytm przemysłowych konfiguracji. Fabryka jak średniowieczny fort, niedostępny zamek, labirynt, po którym błąkają się duchy bezimiennej służby. Anonimowa siła robocza, która nie zostawiła tu po sobie żadnego wyraźnego śladu. Tylko przybrudzony tynk i odciski ciężkich maszyn na podłodze. Nikłe przetarcia progów i ścian, zwietrzałe znaki ludzkiej obecności. Bez miejsca na sentyment. Tylko strzałki, stare tablice ostrzegawcze („Uważaj na głowę!!! Masz tylko jedną!”), schody, proste twarde poręcze, płyty złuszczonej farby, wentylatory i niegościnna przestrzeń raczej odpychająca stonowaną wyobraźnię. Wszystko wyparowało, nie wiadomo kiedy i gdzie. W nierzeczywistość. Zostało tylko to, czego nie dało się ruszyć. Mury i okna. Betonowe sześciany, żeliwne filary, rdza i ciężkie zaryglowane drzwi. Surowa materia, jakby nieludzką ręką czyniona. Wydziedziczona. Odczłowieczona, pokruszona, pozostawiona na pastwę pogody i czasu. Idealna przestrzeń dla monotonnej, głośniejszej, zimnej, elektronicznie rozpędzonej muzyki. Błysku stroboskopu, krat, hałasu i psychodelicznych narkotyków. Rave, drum’n’bass, jungle, trans, house, industrialne zagłębienie alienacji i zjednoczenia. Na fali beatu. Zatruty i utraty codziennej świadomości. Współczesne formy muzyczne w stuletniej twierdzy przemysłowej przeszłości. Rozpędzone dźwięki ludowej ekstazy zagłuszające szkołę, rodziców i zwykłą miejską nudę.

A po imprezie o czwartej nad ranem ogłuszone towarzystwo posilało się w budach z wietnamskim fast foodem. Chinatown – tak do niedawna nazywano ten rejon. Plac zagospodarowany przez wietnamskich drobnych przedsiębiorców, którzy na początku lat 90. otwierali tutaj swe skromne gastronomiczne interesy. Pochodzili z Wietnamu, ale przez mieszkańców miasta – w myśl zasady świadomościowej izolacji opisanej

przez Ludwika Stommę – nazywani byli Chińczykami. Wtedy to poustawiane wzdłuż ogrodzeń i muru oraz pośrodku skweru plastikowe żółto-biało-czerwone budki z egzotycznymi grafikami i napisami okrzyknięto łódzkim Chinatown. Chińską dzielnicą oferującą 24 godziny na dobę słynne sajgonki – jak głosi miejska legenda, robione z gołębi, które lubiły tam prześiadzać w oczekiwaniu na resztki jedzenia. Kurczak *gombao*, sos słodko-kwaśny, ryż i mysz, wyczuwalny z oddali charakterystyczny smród oleju i zapach przypraw, bezdomni, deszcz, rozmoczone, pozostawione jedzenie, resztki porozrzucane przez gołębie, kartony, zapocone od wewnątrz szyby, za którymi w pośpiechu smażyli potrawy Wietnamczycy, a później zatrudniani tam Polacy. W pobliżu, po prawej stronie wejścia na teren, znajdował się klub Vayo. Uznane miejsce spotkań fanów reggae, co można było odczuć po zapachu już przed wejściem na prowadzące do niego schody. W pofabrycznych halach otwierały się i zamykały kolejne lumpeksy, do dziś funkcjonuje Football Pub i tak zwana tania księgarnia, a przez rok czy dwa na parterze w głębi podwórka prosperował dyskont spożywczy.

W 2011 roku pojawiła się idea budowy „szklanych domów”. Luksusowego kompleksu biurowo-mieszkalnego, loftów, sklepów i nowej infrastruktury. Inwestycja z powodów tzw. ogólnoswiatowego kryzysu finansowego nie doszła do skutku. Uwarunkowania lokalizacyjno-ekonomiczne i charakter miasta wymusiły zmianę planów. Ta zmiana okazała się strzałem w dziesiątkę. Zarządcy terenu wykonali ruch umożliwiający zogniskowanie i rozwój prężnej, młodej przedsiębiorczości związanej z rozrywką i działalnością artystyczną. Na korzystnych warunkach wynajmowano lokale na użytek pracowni, galerii, klubów, spółdzielni, ludzi, którzy ze swymi pomysłami wpisywali się w europejskie trendy miejskiego życia i korzystania z miejskich przestrzeni. Na wzór słynnych, promieniujących swą żywotnością dzielnic Berlina, Lizbony czy Londynu w Łodzi powstaje „dolina kreatywnych”, przestrzeń kondensująca pieniądze, mieszkańców i globalne mody. Przestrzeń rekonstrukcji i transformacji, aliansu urbanistyki i kultury. Przestrzeń produkcji dóbr kultury, których kapitał symboliczny napędza ekonomię – także ekonomię tożsamości, podkreślającą pozycję miasta i jego obywateli.

W latach 2012-15 OFF Piotrkowska stała się najmodniejszym miejscem rozrywkowej, hipsterskiej Łodzi². Skupia około 50 podmiotów gospodarczych. Skład Rzemiosł Pięknych, restauracje, mebloteki i kawiarnie, cafe bary, good food, sale prób, Yellow, Ferment, Pacific Bar, Asian Bar, Łódzkie Burgery, tkalnie obrazu, Bistro, pracownie, picie, jedzenie, książka i prasa, muzyka, fotografia, wydarzenia, nocny parking. Popękany, stary, zmęczony beton, piach, jakieś kamienie, bruk, kostka z głębokiego PRL-u, mur pokryty pstrokatym palimpsestowym graffiti, rampa, tagi, kawałki chodni-

kowych płyt, plamy, nieforemne płyty asfaltu wybrzuszane korzeniami jednego przytulonego do fabryki drzewa. Architektura pozostawiona w niemal niezminionej formie. Bez przeróbek, dobudówek, oklejania styropianem, obijania dyktą, paździerzem, okręcania drutem i żelastwem. W stanie surowym i posępnym. Z głuchymi oknami wpatrzonymi w czasy minionej, tej obecnej i nadchodzącej świetności. W stanie wskazującym na istnienie równoległych heterotopicznych porządków czasu i krzyżujących się narracji w obrębie jednej przestrzeni. Działa tutaj efekt *spolium*, który polega na wykorzystaniu wcześniejszych form architektonicznych i budowlanych do wznoszenia, kształtowania, kreowania budowli i przestrzeni nowych, późniejszych. Taki urbanistyczny recykling³.

Rewitalizacja w tym wypadku polega na poszerzaniu pola kontekstu, jego odwróceniu, odkryciu kulturotwórczych aspektów architektury miejsca w zderzeniu ze współczesną rzeczywistością społeczną. Jak pisze Roma Sendyka: „Spolia bez wątplenia działają więc nie tylko jako neutralna referencja ku przeszłości, kolekcjonerska estetyczna *curiositas*; podstawową ich cechą jest fakt, iż są ideologiczne i impresywne”⁴.

Mogą być zarówno częścią artystycznego projektu, wiodącym rysem estetyki, jak i w tym przypadku formą polityki miejskiej przestrzeni w służbie akumulacji kapitału. Pomysłem na zarządzanie przestrzenią miasta.

Za dnia obszar ten nigdy nie wyróżniał się niczym szczególnym, wręcz odpychał swym zaniedbaniem i wybuchową mieszkanką trudnych zapachów. Nawet dziś w ciągu dnia przestrzeń tego kwartału wydaje się jednolita, zwykła, do bólu łódzka. Ale wszystko zmienia się wraz z nadejściem zmierzchu. Noc rozdaje swoje karty. Wyciąga asy z rękawa. Jej dynamika modeluje charakter miejsca. Miejsce staje się przestrzenią zmiany, ogniskowania i przemieszania zdarzeń. Staje się zdarzeniem, aktem i formą kształtowaną i modyfikowaną przez żywy komponent, ludzkie potrzeby, pragnienia i sposoby ich zaspokajania. Po zmierzchu mapa OFF Piotrkowskiej podlega redefinicji. Przejście i plac po lewej stronie od wejścia zapełniają się ludźmi. Na rampie zasiada młodzież. Dalej w głąb w okresie wiosenno-letnim ustawiane są leżaki; po prawej stronie fabryki, wzdłuż ściany, do połowy jej długości przestrzenią gospodaruje młodzież o szczególnie interesującej charakterystyce (o czym dalej). Jeszcze dalej przy końcu fabryki napotkamy wystawione na zewnątrz stoły i stoliki. Jest ich coraz więcej, aż do parkingu pełnego eleganckich samochodów. Kulminacja zaczyna się w czwartek. Przy dobrej pogodzie trwa cały tydzień. Około godziny 21 tłum gęstnieje. Podnosi się gwar. Rośnie tempo konsumpcji, spożycia, rozmów, muzyki. Pojawiają się barierki, które oddzielają strefę alkoholu ze sklepu od strefy z alkoholem zakupionym w klubie. Wydzielają się strefy oddzielone obecnością poszczególnych grup i grup. Ustawiają się w rzędzie,

dookoła, „masą” na środku, wzdłuż murku, przy barierkach po prawej i lewej stronie, skupiają przy leżakach. Spaja ich wiek, liceum, gimnazjum, studia, muzyka, trend, praca, pieniądze lub ich brak, styl, fason, moda. Szukają kątów, w których zamazują się kontury, gdzie różnicują się tonacje ciemności, a powietrze rozpala pastelowym światłem buzujących lokali. Letnia noc, ciepła atmosfera, targowisko próżności. Targowisko rozmaitości, targ opowieści, niemożliwych historii o wczorajszych imprezach, plotki, pomówienia, szkolne problemy. Symfonia gestów wyzwolonych z gorsetu codzienności. Twarzą w twarz, ramię w ramię, młodzi brodacze i podpite panienki w krótkich spódniczkach. Czujni, stonowani ochroniarze, filmowcy i miejscy transferowicze. Przy wejściu, na rampie i dookoła niej przebywają najmłodszy i najmniej zasobni finansowo imprezowicze. Młodzież gimnazjalna, studenci pierwszego roku, którym szkoda czasu i pieniędzy na kurtuazję. Omawiają swoje sprawy, popijając najtańsze piwo z pobliskich sklepów. Często świętują jakieś wydarzenie, urodziny lub koniec roku szkolnego. Wtedy popijają wódkę z butelki na zmianę z rozlewaniem do plastikowych kubków pomarańczowym sokiem. Alkoholowe rekwizyty stawiają pośrodku miejsca, w którym stoją. Dołączają kolejni znajomi, inni odchodzą, by zakupić kolejne zapasy. Dzielą się na tych grzecznie u fryzowanych, ubranych w tzw. markowych sklepach, i na tych, którzy modelują się w wyciągnięte swetry, glany, skóry i inne konieczne atrybuty wyglądu sympatka ciężkiej muzyki gitarowej. Ci drudzy i ich koleżanki zwykli przesiadywać po prawej stronie fabryki wzdłuż metalowych barier. To strefa „metalowa”. Młodzieńcy i dziewczyny ubrani jak kolorowe ptaki przesiadujące na zardzewiałej rynnie z wodą. Kolorowe bandanki, długie włosy, czapki z daszkiem do tyłu, skóra, obcisłe spodnie, zdarte sportowe buty za kostkę, chusty, stalowa biżuteria, wygląd rodem z teledysku Guns’n’Roses. Zachowują się głośno, ale spokojnie. Ostentacyjnie ignorują resztę, jakby w poczuciu, że są *offem* „na *offie*”, drugim dnem. W swej wylewności przypominającej potłacz pewnością siebie, wyglądem i zachowaniem zakreślają jasno granice tego, kto jest swój, a kto obcy. Do kogo należy terytorium.

Mniej więcej od godziny 20 do 23 przesiadują w swej enklawie. Opierają się o wmurowane w podłogę poręcze, stoją w pobliżu latryn, siedzą na schodach i parapetach. Butelki krążą, póki są pełne, piją z jednej, odstawiając puste gdzie popadnie. Ilość butelek wzrasta wprost proporcjonalnie do głębi nocy. W strefie przy ulicy Piotrkowskiej, gdzie spożywany jest alkohol sklepowy, są ich setki, stoją, turlają się, tłuką i brzęczą, akompaniując falującym odgłosom rozmów i pokrzykiwań. Puszek, zielone butelki po piwie czy winie i te białe z niedopitą wódką. Wypełniają plac po brzegi, przeszkadzając w przechodzeniu w słabiej oświetlonych miejscach. Plac wypełnia się od brzegów

do środka. Strefa w głębi po lewej stronie przy klubokawiarniach zajęta jest przez czarne leżaki, podesty i prowizoryczne stoliki ze skrzynek po piwie. Im cieplej na dworze, tym więcej leżaków i siedzisk. Bywalcy tej części kompleksu to głównie studenci i trochę starsze od nich towarzystwo, które ma potencjalnie więcej pieniędzy i pozwala sobie na zakup napojów i alkoholu w barze. Siedzą w czapkach, odpowiednim ciemnym i kraciastym ubraniu, palą papierosy, obserwują i chcą być obserwowani. Działa bezgłośny język. Są na scenie, na której liczy się każdy detal, buty, sposób siedzenia, wystudiowana nonszalanca, smartfony i ocean wolnego czasu. Czas traci się pięknie, stylowo, pilnując miejsca, gdyż w każdej chwili może być zajęte przez następnych „aktorów”. Mętne, żółte pastelowe światła ogrzewają swą poświatą ceglane mury, porwane plakaty, napisy i falujące warstwy graffiti wydobywając z nich po zmierzchu urok i aurę, której próżno szukać za dnia. Przytulne, ciepłe kolorystyczne tonacje zakrywające szarość dnia powszedniego. Czerwone fosforyzujące światło przedsionka klubu zbija z tropu, a jego wnętrza jaśnieje bielą ścian i oświetlenia. Kolorowe butelki, neon, przyćmione lampy, w oddali oświetlone od dołu fasady kamienic, odbłaski ledowych ekranów, czerwony żar papierosów, a po drugiej stronie zielona poświata, pulsujące szyldy, jaśniejące okna, gra światła, które bawią się przestrzenią, nadając jej przyjazne, tajemnicze kształty, przyciągające oko i nieznane za dnia. Dzień cień. W porównaniu z nocą wydaje się jednolity i wyblakły w kontakcie. Noc pogłębia perspektywę, fabryka ukazuje swe bogate wnętrza. Po prawej stronie, w drugiej jej części zasiada i przebywa towarzystwo jeszcze bardziej majątne, skore do wydania większej ilości pieniędzy. Lokale są obszerne, proponują modne egzotyczne jedzenie, przekąski i zakąski, paletę kolorowych drinków. Afryka, makarony, hummus, niespotykane napoje i zaskakujące piwa. Ekscytujący sznyt. Lepsze ubrania i obce języki. Lato, kozaki, długie, cienkie papierosy, kwiatki, projektanci mody, garnitury, luźne spotkania biznesowe, oprowadzanie znajomych z zagranicy, błyszczące karoserie samochodów. Muzyka jak zwykle sączy się w tle, lecz trudniej o nawiązanie rozmowy z nieznajomym czy nieznajomą. Niby luźno, ale zdecydowanie sztywniejsza konwencja niż po drugiej stronie fabryki. Więcej turystów, którzy już obeszlą cały teren, zajrzeli tu i tam i usiedli teraz w miejscu, gdzie jest spokojniej. Z boku, „na *offie*”, poza odgłosami tłuczonych po tamtej stronie butelek, odnajdując tu swój „świat obok”, na marginesie.

Format ogólnoswiatowej globalnej konwencji wpisanej w miejski kontekst weekendowej nocy. Tu i teraz, na skrzyżowaniu historii, interesów i potrzeb. W klubach z żywą muzyką aż dudni. Tłoczy się tłum. Pantomima, bar, ubicacja, październik, blask światła, drinki, podniesione głosy, tumult, lepka masa, didżeje, podrygi, pijane rozmazane dziewczyny, zapoczeni bar-

mani, apogeum, zenit, dwunasta, kolejny mija dzień lub noc kalendarza, szczyt, z którego powoli zjeżdża się w dolinę głuchego poranka. Po północy impet słabnie. Po godzinie pierwszej robi się „dziwnie” i lepiej opuścić plac przy rampie. Pojawiają się zbieracze, poszukiwacze przygód i łatwych rozanielonych dziewcząt, łatwiej o sprzeczkę i trudniej wytrwać ze względu na odór piwnego moczu, rozlanych resztek alkoholu, swąd smażonych frytek, którego nie rozgoni niemający tu dostępu wiatr. Wszędzie puszki, kubki, zgaszone papierosy, papiery, stopy butelek poustawianych na gzymsach i przy śmietnikach. Sceneria przypomina potlach, fiestę, zgłiszczą karnawału, który pozostawia miasto w smutku mechanicznego obowiązku sprzątnięcia, czyszczenia, pracy, wstawiania. Między godziną trzecią a czwartą po placu snują się niedobitki, krążą cmy barowe, szukający okazji szperacze, napaleni taksówkarze i zmęczona obsługa. Nic ciekawego już się nie wydarzy. Czas sprzątać, liczyć zyski i straty. Trzeźwieć i wracać do domu. Do następnego razu. Do jutra. Byłe do piątku. Byłe do soboty. Gorączki sobotniej nocy.

Od czerwca do października miejsce pęka w szwach. Pochłania i wypłuu ludzi. Oddycha rozrywką i pracą. *Negotium* miesza się z *otium*⁵. Rozbijane butelki wzbudzają okrzyki i gromkie oklaski. Trudno rozpoznać twarze w słabym świetle przesiąkniętego alkoholem powietrza. Gesty, ruchy, działania, sylwetki i kolory zlewają się w pulsujące przyspieszonym rytmem serce miasta. Nagle wszystko poza staje się „off”, a OFF Piotrkowska staje się centrum. Reszta – „światem obok”. Noc odwraca porządek, odsłania swe perwersyjne zachcianki i moce. Antyteza, synteza. Koło zamachowe nocnej dialektyki. Sploty, węzły doświadczenia i organizacji. Niewidoczna, misternie tkana pajęczyna znaczeń. Sieć relacji, gęsty opis owinięty w bawełnę historii, gospodarki, idei. Dyfuzja, zapożyczenia, współzależność elementów kultury. Korespondencje, miasto-ludzie, miastowi ludzie, podaż, popyt, surowe, pieczone, gotowane, morfemy przestrzeni i jej generatywna gramatyka. Odmiana miejsca przez przypadki, przez mieszkańców miasta ogniskujących w nim swe indywidualne i społeczne energie. Mieszkańcy, obywatele, młodzież korzystająca z prawa do użycia, prawo przełamująca, ustanawiająca własne obyczaje i praktyki. Wprawiająca w semiotyczny zawrót głowy. W uniesieniu *communitas* OFF staje się cotygodniowym targiem, nocną agorą, targowiskiem opowieści, wymiany informacji i plotek, wybiegiem, ogłoszeniowym słupem, pulsem miasta, wentylem jego bezpieczeństwa. Retoryka nocy pełna jest ambiwalencji. Gry kodów, chodzenia, podsiadywania, działań, które zyskują i gubią czytelność, powtarzają się i różnicują. Czas się zatracza, zatacza. Potoczne włóczenie się po nocy to wychodzenie poza kontrolę, poza porządek, uchylanie się spod pręgierza racjonalnej praktyki, skuteczności i obowiązku. Wkraczanie w inny kolorystyczny emocji. W świat natury,

ciała, nieoczekiwanych ludzkich interakcji. Wychodzenie z dziennego formatu m.in. poprzez spożywanie alkoholu. Alternacja ego. Przestwór oceanu. Księżyc od zawsze przyciągający wodę, płyn. Alkohol staje się spoiwem, zalewa zakamarki i ulice. Ruchliwe arterie pustoszeją, a puste place się zapelniają. Działa magia nocy. Wystarczy jeden obrót Ziemi wokół Słońca, by siła odśrodkowa poruszyła część mieszkańców. A korzystanie z przestrzeni OFF Piotrkowskiej pokazuje dobitnie ich statusowe różnicowanie oraz ekonomiczne i życiowe aspiracje. Czuć to niemal w każdej rozmowie. OFF jest jak archipelag, wyspa ukojenia i rozrywki, do której przybijają rozbitkowie dnia. Zatoka, w której rozwija się i kwitnie towarzyskie życie miasta...

Jak to zwykle bywa, takie miejsca, jak grzyby, mają swoją żywotność, „robaczywieją”, są czułe na czynniki, które mogą niespodzianie odmienić ich charakter. OFF Piotrkowska jest na świeczniku, chłonie i odbija blask miasta, o niej się mówi. To miejsce zdobywa nagrody, wygrywa plebiscyty, kręci się tam filmy, reportaże, teledyski, tam się bywa i po prostu bywać trzeba. Kultura jednak działa według coraz mniej przewidywalnych i zrozumiałych algorytmów, jeden ruch skrzydeł motyla może wywołać tąpnięcie, zmianę biegu, kierunku, sposobu hierarchizowania miejskiej rzeczywistości. Już pojawiają się nowe plany, „chodzą miejskie słuchy i plotki” o loftach, remontach, bankach, innych instytucjach, które odmieniają, przewartościują ten krajobraz, także w wymiarze finansowym (z wszystkimi tego konsekwencjami), a młodzież znajdzie inną, „właściwą” sobie niszę, kolejny *off/off*, kolejne podwórze, gościniec, dach, podziemie, gdzieś indziej, dalej lub bliżej, w centrum lub poza; miejsce o innej poetyce przestrzeni. Poetyce w sensie istic arystotelesowskim. Otwartej na zachowania wychodzące poza sztywną literę praw ekonomii i administracji. Właściciel terenu OFF Piotrkowska nie życzy sobie już spożywania alkoholu wniesionego z zewnątrz i prosi osoby, które to robią, o opuszczenie obiektu. Młodzież szuka zatem kolejnej OFF Przestrzeni, przestrzeni swobodniejszych, dyktowanych nie tylko komercją spotkań.

Przypisy

- ¹ Źródło: www.offpiotrkowska.com/historia-fabryki (dostęp: 10.02.2016).
- ² Fotografie z Off Piotrkowskiej do obejrzenia pod adresem: www.youtube.com/watch?v=MkPA3BS8Gcg&spfreload=10
- ³ Na podstawie: Roma Sendyka, *Spolia (o obrazach na/w obrazach)*, [w:] „Konteksty” 2013, nr 3, s. 52.
- ⁴ Tamże, s. 56.
- ⁵ Antyczny podział czasu na *negotium* – czas pracy i *otium* – czas przeznaczony na rozrywkę.